Rok IV. Kraków, 1. maja 1911. r. Nr. 5.

»ŁĄCZNOŚĆ«

Prenumerata dla niezłonków
z przesyłką:
Rocznie . . . 5 K — h
Półrocznie . . 2 K 50 h
Numer pojedynczy kosztuje 40 h.

Organ krajowego Związku państw. oficyantów i pomocników kancelaryjnych Galicyi zachodniej wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem (okręg Sądu krajowego wyższego w Krakowie),

Własność Związku. Organ redaguje Komitet.

„Łączność“ wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

W 120 rocznicę Konstytucyi 3. Maja.

> „Dzień przyszedł późny, lecz pożądany, w którym ma stanąć Rząd prawdziwy, niszczący dawną anarchię“.
> Linowski poseł krakowski na sesyi sejmowej dnia 3. maja 1791. r.

„Samiście tylu sobie tyranami — gdy praw nie wykonywacie, a do sprawiedliwości fałszywą wolnością albo raczej swawolnością przeszkody sami sobie czynicie.

Sześć szkodliwych chorób znajdując w Ojczyźnie, blizką jej śmierć ukazując, a między niemi: chciwość domowego łakomstwa, niezgody i rozterki, dostojności królewskiej i władzy osłabienie. I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą. Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciołom straszliwa...

Będziecie nie tyle bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale bez Ojczyzny i Królestwa swego“...

Taki to smutny koniec przed trzema z górą wiekami przepowiedział Ojczyźnie naszej złotousty Skarga, gdy widział, jak zbrodnie i występki różnego rodzaju jak zło nieszczęsne do Polski wkradać się zaczęły — coraz bardziej ducha narodu zatruwając. Przebrzmiały proroczo słowa, a upojony złotą wolnością naród, którą się tak wszędzie chlubił, zgnuśniał i rozleniwił się, tracąc czas na hulankach i biesiadach, na łupieniu i najeżdżaniu domów, na rozbojach i t. p. wybrykach.

W kraju nie było ładu ani porządku, nie było sprawiedliwości ani stróżów bezpieczeństwa, ale była zato „wolność złota“ dla oligarchów, podczas gdy chłopek i mieszczanin doznawali ucisku i biedę cierpieć musieli.

Powoli przez dwa wieki z górą psuła się Rzeczpospolita, bo chwast rozbujałej wolności po całej polskiej niwie się rozrósł i działo się coraz to gorzej.

Różne nieszczęścia jak grom za gromem uderzały w skołataną nierządem wewnętrznym nawę Rzeczypospolitej. Kozacy, Moskwa, Szwedzi i hołdownik Turcyi, książę siedmiogrodzki Rakoczy łupili Polskę.

Cudem prawie wówczas ocalała Polska, ale wielu straciła ludzi i ziem, bo i Ukraina zadnieprzańska od Polski odpadła do Moskwy, a niebawem Turcy zajęli Podole i w niem przeszło lat 25 siedzieli. Wtedy to po tych klęskach Jan Kazimierz, dzieci nie mając, o los państwa troskliwy, aby go przyszłe bezkrólewie do reszty nie zgubiło, prosił Sejm w r. 1661., żeby już za życia jego ustanowił następcę, przepowiadając wielkie nieszczęścia, jeśli tego nie uczyni.

Niestety nie usłuchano i teraz mądrych rad króla. Swoim trybem szły rzeczy, aż za Augusta II. znowu Szwed kraj cały miał w swojej mocy, króla wypędził, innego ustanowił, gospodarując w Polsce jakby u siebie.

Wreszcie przebrała się miarka, przesiliło się zło w sobie; a chociaż ciągle jeszcze przez wiek prawie cały trzymało w swych pętach naród — nasiona jednak dobrych uczuć i myśli z początku nieśmiało, a potem coraz gęściej poczęły kiełkować, róść — i rozwijać się.

Zaczęła się praca nad odrodzeniem narodu przez oświatę, należyte wychowanie młodzieży, przez reformę i zakładanie szkół, gdzieby młodzież nietylko miała możność kształcić się teoretycznie, lecz i moralnie i fizycznie na przyszłych obrońców Ojczyzny mogła być wychowaną.

Szeregi chętnych do pracy na tem polu z dniem każdym zwiększały się coraz bardziej, natrafiając jednak na twardy opór ciemnych i chciwych używania — bałamuconych i ciągle podburzanych mas szlacheckich.

Ale co gorsza — wrogowie Polski, przywykli już do tego stanu niemocy, przy której dobrze im się działo, nie chcieli dopuścić do poprawy, w mętnej bowiem wodzie łatwiej łowić ryby niż w czystej. Nastawali więc przez posłów na utrzymanie w sejmie nadal owego „liberum veto“ i elekcyi królów, nie chcąc zezwolić na reformę skarbu, wojska i t. p. wnioski, zmierzające do podźwignięcia i ratowania kraju, a na nieszczęście znajdowali zawsze dość ślepych, oddanych sobie stronników.

Przeciw jednemu wrogowi wiązano się z drugim, ale i ten własną korzyść miał na oku.

Nieufność w własne siły — to zawsze objaw niemocy, u nas o tyle szkodliwszy, że, kiedy jeden nieprzyjaciel miał jednych, to drugi miał innych popleczników, a Polska, słaba i wyniszczona, podobną była do glinianego naczynia między żelaznymi młotami.

Kiedy więc zabrano się rączo do poprawy Sejmu, aby uchwalić lepszy sposób głosowania, napełnić skarb publiczny, wojsko lepiej uzbroić i wyćwiczyć, carowa Katerzyna i król pruski Fryderyk II., dla którego nic nie było świętem, gotów będąc wszystko zagrabić, jeśli ono nie było strzeżonem, stawiać zaczęli przeszkody, organizując związek o przeciwnych tendencyach, 80 tysięcy stronników liczący. Król mając ręce związane, zrobić nic nie mógł; w Polsce właściwie rządził poseł rosyjski, który opornych senatorów ks. biskupa Sołtyka, biskupa Załuskiego hetmana Rzewuskiego i syna jego Seweryna kazał porwać i w głąb Rosyi na dość długie wygnanie wywieźć.

Zbójecki gwałt i bezprawie, urągające wszelkim prawom wolnego narodu, obelga i krzywda o pomstę do nieba wołająca, w jasny dzień spełniona została. Porwał się też oburzony do najwyższego naród do broni, zawiązano konfederacyę barską, na której czele stanęli Pułascy i ks biskup Krasiński. Obudził się zapał do walki za Ojczyznę w całym kraju.

Bito się bohatersko i z wielkiem poświęceniem — ale po czterech latach wysiłków trzeba było uledz przemocy; smutny i bolesny koniec był wyrazem tego stanu rzeczy, jaki przez kilka pokoleń gniótł jak zmora ten kraj nieszczęśliwy.

Powszechne uczucie zawodu po tylu ofiarach spowodowało jeszcze większe rozprzężenie w narodzie i niewiarę we własne siły, a kiedy w dodatku i inne klęski spadły na nieszczęsną ziemię naszą — bo i zaraza i głód pojawiły się później — niema rozpacz ogarnęła wszystkich, a wróg rządził bezkarnie, przygotowując grunt pod zdradzieckie swe plany.

Jakoż w r. 1772. wkroczyły do kraju sprzymierzone wojska Prus, Austryi i Rosyi pod pozorem stłumienia polskiej anarchii — w rzeczywistości, by dokonać pierwszego rozbioru Polski. I spełniła się straszna przepowiednia, daremnie tylekroć ku przestrodze narodu głoszona.

Rozbiór ten, akt gwałtu i brutalnej przemocy, kazano na sejmie zatwierdzić i królowi podpisać! Długo król się opierał, w sejmie nowogrodzki poseł Tadeusz Reytan, rzuciwszy się u drzwi sejmu na ziemię, zaklinając wszystkich, wołał: „Co robicie? Boga się bójcie, nie zaprzedawajcie nas“... a jednak bagnety rosyjskie wymusiły żądane zezwolenie.

Trzeba było aż takiego nieszczęścia, utraty wielkich prowincyi, aby wiekowe nawoływania trafiły do serca narodu, by się ten naród ocknął i podniósł do nowego życia.

I wnet po owym nieszczęsnym sejmie obok zaprzedanych Rosyi, zdrajców i szpiegów moskiewskich zaczęli się łączyć i skupiać cnotliwsi i kraj gorąco miłujący obywatele do pracy — do obmyślania środków zapobieżenia stanowi ogólnej martwoty i upadku. Zawiązano komisyę edukacyjną, do której weszli najzacniejsi i najdzielniejsi mężowie owego czasu w Polsce, wroku zaś 1776. utworzyła ona osobne Towarzystwo dla książek elementarnych, którego obowiązkiem było układać i rozpatrywać książki szkolne; ażeby usunąć zły wymiar sprawiedliwości i przewlekłe zakończyć procesy, poruczono mężowi znanemu z cnót obywatelskich, Andrzejowi Zamojskiemu, opracowanie zbioru ustaw sądowych.

Handel i przemysł ożywiają się i podnoszą z upadku, gdyż w ciągu lat 15 powstaje 300 fabryk, które zmniejszają przywóz obcego towaru do kraju, rolnictwo staranniejsze, dbające o płody, produkuje więcej zboża, słowem, na każdem polu życia ekonomicznego i politycznego narodu rozpoczęła się praca, zmierzająca do poprawy i ustalenia ładu i porządku w Polsce.

Zbliżał się też i czas bardzo ważny, bo właśnie król zwoływał sejm w r. 1788, na którym bardzo doniosłe sprawy miały przyjść pod obrady.

Dnia 6 października 1788. r. zebrani na sejmie posłowie zawiązali konfederacyę, na mocy której senat i izba poselska razem obradowały

nad ubezpieczeniem „nie innym tchnące duchem, jak tylko gorącego żądania najdokładniejszego ubezpieczenia i ulepszenia Ojczyzny naszej“, jak pisano w akcie związkowym — zapewniając króla o warowaniu praw jego i całości krajów Rzeczypospolitej. Jakoż na sejmie tym uchwalono podwyższenie wojska do 100 tysięcy, uchwalono podatek dochodowy oraz komisye porządkowe, cywilno-wojskowe, czuwające nad bezpieczeństwem publicznem po województwach i powiatach. W rzeczy samej stały się te komisye porządkowe, prawdziwem dobrodziejstwem dla kraju, bo zajęły się mnóstwem spraw wojskowych i skarbowych w każdym powiecie, zakładaniem magazynów wojskowych i skarbowych, poborem rekruta, bezpieczeństwem okolicy, a później innemi gałęziami pracy administracyjnej. Kiedy zaś raz tak szczęśliwy w ustawodawstwie zrobiono krok naprzód, chcieli pójść zacni przewódcy sejmowi jeszcze dalej i gmach państwowy przebudować, usunąć z niego te rozmaite wady, które doprowadziły naród do upadku.

Z początkiem lipca 1789. r., po feryach trzechtygodniowych, odbyli dwaj marszałkowie, St. Małachowski i Kazimierz Sapieha, a oprócz nich Ignacy Potocki i biskup Rybiński posiedzenie tajne, na którem postanowili zmienić formę Rządu; korzystając z okoliczności nadarzonych, uchwalili znieść zgubną elekcyę, następcę tronu wyszukać i oprzeć się na państwach nieprzyjaznych Rosyi t. j. Prusach, Anglii i Holandyi.

Król powiadomiony o wszystkiem zgodził się, byle złączyć wszystkich zwolenników tej myśli.

Wnet wybrano w izbie deputacye do formy rządu, do której weszli ministrowie, między nimi Joachim Chreptowicz i Ignacy Potocki, oraz sześciu z posłów, a na czele jej stanął sędziwy biskup kamieniecki ks. Krasiński.

Członkowie deputacyi wzięli się bardzo czynnie do pracy, ale wobec wiekowych przywar nie łatwa to rzecz była do przeprowadzenia.

To też nie dziw, że chociaż deputacya składała się ze światłych ludzi, a na swe usługi miała i z poza Sejmu najtęższe umysły, długo błądziła jakby w ciemnościach i raz i drugi przedkładała zasady nowego rządu, a w sedno rzeczy — w potrzeby istotne narodu nie umiała trafić.

Wreszcie po długich przewlekaniach przedłożyła deputacya projekt formy rządu, ogromną księgę o 658 artykułach, nad którymi zaczęto rozprawiać, sprzeczać się, a dnie w powodzi słów mijały bezskutecznie.

W sprawie sukcesyi tronu nie chciał Sejm sam decydować. Uchwalono uniwersał do województw, ziem i powiatów, w którym pytano naród, czy zgadza się, by za życia króla wyznaczyć następcę i tem samem uniknąć niebezpieczeństw przyszłego bezkrólewia, zalecając równocześnie wybór elektora saskiego.

Naród zgodził się na elekcyę jeszcze za życia Stanisława Augusta Sejmiki przyrzekły wysłanie nowych sił do Sejmu w Warszawie. Objaw był to radosny, bo wskazywał, że posiew dobrych myśli i rad wschodzi w całym kraju, a reformatorowie coraz więcej zwolenników zyskiwali. Lecz to wszystko na leniwy bieg obrad sejmowych nie wpłynęło — mimo, iż niebezpieczeństwa zewnętrzne wzrastały z każdą niemal godziną.

Pod naciskiem Prus i Anglii Austrya po czterdziestoletniej wojnie z Turcyą zawarła ugodę; pozostała sama Rosya, którą sprzymierzeni postanowili do pokoju zmusić. Należało korzystać z ostatniej chwili, aby krajowi naszemu zapewnić siłę na wszelki wypadek. O tem zaczęli dniem i nocą myśleć przewódcy Sejmu, gdyż zwykłą powolną drogą obrad sejmowych, długich mów i przewlekłych rozpraw iść dalej naprzód nie mogli, jeśli Ojczyznę pragnęli ocalić; nie mówić, ale działać, wypadało działać stanowczo, bezwzględnie, bo inaczej mogłaby cała dotychczasowa praca Sejmu pójść na marne. Najznakomitsi mężowie razem z królem widzieli jasno ten stan rzeczy i zaczęli potajemnie między sobą się naradzać, jakby od razu jednym zamachem przeprowadzić zmianę formy rządu i dla niej pozyskać izbę sejmową.

I w tem to zaufanem kole powstało wiekopomne dzieło. Podobno sam król ułożył je po francusku i oddał związkowym mówiąc: „Oto marzenie dobrego obywatela“. „To nie marzenie“, zawołano, „to Konstytucya, która z pewnością da się wprowadzić, jeśli tylko szczerze zechcemy“.

Zarazem oddano ją ks. Kołłątajowi do przetłómaczenia, poprawienia i wykończenia. Prawo o miastach, które jednomyślnie przeszło 18. kwietnia 1791., a wywołało u mieszczan, którym hojną dłonią nadawało swobody i w wielu względach równało ich ze szlachtą, niesłychany zapał i wielki dla Sejmu szacunek, dodało odwagi związkowym, natchnęło ich wiarą w własne dzieło. Liczba wtajemniczonych i zgadzających się na Konstytucyę dochodziła 60 ludzi; należało się spieszyć, aby zdradzoną nie była, zwłaszcza, że z zagranicy nadchodziły najgorsze wieści o zbliżającym się pokoju, o nowych zmowach nieprzyjaciół naszych, aby się Polską powtórnie podzielić. Zgodzono się więc wnieść ustawę do Sejmu zaraz po świętach 5. maja.

Tajemnicy, jak to zwykle bywa między tylu ludźmi, nie dochowano. Poseł carowej, dowiedziawszy się o przygotowaniach, dotyczących zmiany formy rządu, zaraz swoich stronników uwiadomił i do gwałtownego oporu i wystąpienia przeciw ustawie nakłaniał. Nie w smak i nie na rękę było mu dzieło narodowej poprawy, zatem za wszelką cenę postanowił dzieło to obalić, a jeśliby to się nie udało, przynajmniej splamić je gwałtem jakimś i Polaków na hańbę wystawić. W istocie było to pierwsze dzieło Sejmu, bez wiedzy sąsiadów dokonane.

Naród odzyskał samodzielność czynu, — nie radził się ani Moskala ani Prusaka, bo czuł, że wstąpił na drogę jedyną, do zbawienia Ojczyzny prowadzącą.

Kiedy zaś wieść przedwcześnie rozeszła się po mieście, a z nią i groźby nieprzyjaciół „zdrajców i jurgieltników“. Komitet, z siedmiu najzaufańszych doradców króla a twórców Konstytucyi złożony, postanowił już 3. maja przedłożyć w Sejmie nową ustawę i tegoż dnia ją zaprzysiądz, ażeby zaś nie dopuścić do jakiegoś gwałtu, wydał król rozkaz, aby wojsko stanęło tegoż dnia pod bronią na ulicach miasta, dowództwo nad niem oddając X. Józefowi Poniatowskiemu. Kiedy zaś mieszczanie Warszawy dowiedzieli się o złych zamiarach nieprzyjaciół, powołali cechy, bractwa i lud, aby dnia 3. maja stał w pogotowiu w obronie Konstytucyi, o której tyle wiedziano, że niosła miastom i ludowi ulgę i szczęście...

W gorączkowym niepokoju, wśród nadziei i trwogi przeszły dwa pierwsze dni majowe, stronnicy bowiem Moskwy rozgłaszali okropne wieści, aby przerazić patryotów.

Dnia 2. maja zwołali patryoci posłów, sprawie dobrej oddanych, do pałacu radziwiłłowskiego na posiedzenie. Wchodzący opowiadali się hasłem: „By dobrze było Ojczyźnie“, lud ciekawy wyniku obrad, otaczał pałac. Zgromadzeniu przewodniczyli biskup kujawski Rybiński i kamieniecki Krasiński, przemawiali zaś Lanckoroński, komisarz skarbowy, a po nim Sołtyk, wskazując na potrzebę szybkiej reformy, zanim nieprzyjaciele pogodzą się między sobą. Potem odczytano ustawę, a gdy jednomyślne przyjęcie zyskała, zgodzono się, aby nazajutrz w Sejmie była zadecydowaną.

W późną noc jeszcze radzili twórcy nowej ustawy w domu marszałka sejmowego Małachowskiego, gdzie 60 posłów podpisało Konstytucyę.

Z bijącem sercem oczekiwano brzasku dnia, który miał urzeczywistnić dobre zamiary względem Ojczyzny i stać się dniem jej odrodzenia, potęgi i chwały. Dnia 3. maja, ledwie słońce na niebie zajaśniało, w Warszawie gwar i ruch niezwykły wszczęły się po wszystkich dzielnicach, jakby to nie był zwyczajny wtorek, lecz jakieś uroczyste święto. Wszystko, co żyje, zrywa się i biegnie ku zamkowi królewskiemu, gdzie posłowie sejmowi mieli dokonać wielkiego dzieła. Jakoż po otworzeniu i zagajeniu sejmu przez marszałka sejmowego Stan. Małachowskiego szereg mówców przedstawiał konieczność uchwały ustawowej, prosząc króla o pomoc i światłą radę w tej tak ważnej chwili. Po przemówieniu króla odczytano w izbie cały projekt ustawy, który został przyjęty gorącymi oklaskami.

Pierwszą przysięgę na nową Konstytucyę wykonał król, a kiedy skończył, odezwał się: „*Iuravi Domino, non me paenitebit*“; następnie udano się do kościoła, gdzie posłowie, senatorzy i lud wykonali przysięgę, a biskup Gorzeński zaintonował: „*Te deum laudamus*“ a wtórował mu głos z tysiąca piersi, zmięszany z hukiem dział, grzmiących z tarasu zamkowego.

Po ogłoszeniu Konstytucyi wstąpił w naród duch nowy i nowe życie zagrało na wszyszystkich polach narodowej pracy.

Rok cały upłynął na wspólnej pracy, a dzień 3 maja 1792. r. gotowano się obchodzić uroczyście w całej Polsce jako dzień szczęścia i dzień zbawienia. Ale niestety poza granicami kraju przygotowywano piekielny środek zniszczenia Konstytucyi.

Jakoż kazano ludziom bezdennej pychy i zaprzańców zawiązać Konfedracyę targowicką, a d. 18. maja 1792, wypowiedziano Rzeczypospolitej wojnę.

W rok po Konstytucyi 3. maja pisali Targowiczanie, że „oddają Rzeczpospolitą z ufnością Katarzynie, bo własnemi siłami Ojczyzna dźwignąć się nie może“! Zaczęła się walka z Targowiczanami i Rosyą.

Długo broniła się Polska i skutecznie, ale gdy przyszła do obozu wieść hiobowa, gorsza niż wszystkie klęski, wieść, że król dnia 24. lipca 1792. przystąpił do Targowicy, ostygł zapał do walki, a w kraju nastąpiła ogólna depresya. Targowiczanie, opanowawszy kraj, rozpoczęli ohydną gospodarkę, burząc dzieło czteroletniego Sejmu a wynikiem tej pracy był drugi rozbiór Polski 3. stycznia 1793. r.

Najzbawienniejsze reformy, długa praca, tyle nadziei, tyle radości i upojenia, wszystko poszło na marne, ustąpiło przemocy pięści. bagnetom żołdactwa carowej i króla pruskiego! Nie wszystko! Upadł naród, ale pozostała mu cześć, zostało przekonanie że nie padł w błędzie, lecz rozdarty, rozszarpany został w chwil, — kiedy wstępował na drogę poprawy i nowego życia.

A dziś po stu dwudziestu latach ileż zmian, ileż smutków, ile boleści, ile przejść ciężkich! Naród, rozdarty na trzy części, dla braku należytego poczucia łączności i solidarności narodowej, karności i dyscypliny w podjętych walkach o niepodległość ojczyzny — do dziś dnia jęczy w niewoli pod gniotącą go stopą krzyżaka i Moskala.

Grom po gromie bije w ten naród nieszczęsny: Września, wywłaszczenie, zakaz używania języka ojczystego w szkole i kościele, na zgromadzeniach itp.; a on żyje, czerpiąc szczerą, gorącą miłość Ojczyzny i ducha poświęcenie z tej Konstytucyi — a żaden wróg tej miłości wydrzeć mu nie zdoła.

Sto dwadzieścia lat przetrwaliśmy tym duchem silni, silniejsi niż byliśmy wtedy, bo i liczniejsi i w doświadczenie bogatsi. „Niech pokolenia podają pamiątkę dnia tego“... ku pokrzepieniu ducha i ku umocnieniu tych, którzy nad odrodzeniem Ojczyzny pracują.

Od Redakcyi.

Posłuszni ogólnemu życzeniu Szanownych Kolegów oraz respektując uchwałę Wydziału, z dniem dzisiejszym przystępujemu do pierwszej pracy, niezmiernie trudnej i najodpowiedzialniejszej z pomiędzy innych prac organizacyjnych, a tą jest redagowanie czasopima zawodowego.

I jak w życiu publicznem we wszystkich jego fazach i przejawach prasa, ogólnie biorąc, stanowi najpotężniejszy czynnik zdobywczy, decydujący, z którym nawet najpotężniejsze państwa i rządy liczyć się muszą, tak samo i w życiu naszych organizacyi zawodowych w pracy około zdobycia naszych postulatów »prasa« pierwszą i decydującą odegrać powinna rolę.

Silna i zdecydowana obrona zagrożonych interesów naszych, urabianie przychylnej dla nas opinii w kołach oficyalnych i w całem społeczeństwie, zaznajamianie szerokich warstw z słusznemi żądaniami naszemi, oto króciutki, ale realny program pracy naszej, jaką w ciągu bieżącego roku przy moralnem poparciu wszystkich Kolegów wykonać zamierzamy.

Stojąc jednak na straży ogólnego dobra zawodowych interesów stanu naszego, w dotyczących sprawach tylko objektywnością kierować się będziemy, jednak tam, gdzieby krzywda, niegodziwe i godności człowieka obywatela uwłaczające traktowanie lub dążenie do pozbawienia nas już nabytych praw miały w przyszłości chociażby sporadycznie i na czas krótki zapuścić korzenie, z całą bezwzględnością i stanowczością przeciw wszelkim nadużyciom wystąpimy, pod pręgierz opinii publicznej stawiając tych, którzyby w czynach takich sławy i rozgłosu szukać zapragnęli; niemniej z stanowczem potępieniem spotkają się czyny Kolegów takie, które, istotą swoją ujmę honorowi stanu naszego przynosząc, szkodzą moralnie i materyalnie nietylko jednostkom, lecz całemu ogółowi Kolegów.

Chąc jednak, by rozpoczęta akcya nasza, nasze trudy i znoje szybciej niż dotąd dodatnim uwieńczone zostały wynikiem, musimy z konieczności o istocie i przyczynach naszych haniebnych stosunkach służbowych szersze warstwy społeczeństwa informować, a biorąc szerszy niż dotychczas udział w życiu politycznem (danej miejscowości), zyskamy większy niż dotąd wpływ na przedstawicieli ludu w parlamencie, a przez nich na rząd, od którego kaprysów los nasz i naszych najbliższych w zupełności zawisł.

Kwestya wytworzenia jak najprzychylnieiszej opinii i sądu o nas i o krzywdzie, od szeregu lat nam wyrządzanej, w zapasach o byt nasz jest kwestyą zasadniczą i pierwszorzędnego znaczenia, wobec czego obowiązani jesteśmy wszyscy bez wyjątku, w każdej dziedzinie życia publicznego żywy brać udział, a wtenczas znajdziemy najlepszą protektorkę i orędowniczkę sprawy naszej — »opinię publiczną«...

Ale zanim taki pożądany zwrot w walce naszej o ustawowe uregulowanie stosunków służbowych nastąpi, niezbędnym warunkiem jest, by ogół Kolegów już raz przecie zechciał pojąć i zrozumieć, że powodzenie akcyi naszej nie polega na kulcie zimnego egoizmu kastowego, żadną miarą do stosunków ogólno służbowych naszych przykroić się nie dającego, — na głoszeniu nowych, demamogicznych haseł oraz kastowej solidarności tam, gdzie warunki walki dla jednych i drugich są te same, albowiem każda walka na zespolonej w jednem ognisku sile pojedynczych jednostek opierać się musi.

Rozdzielanie się bowiem na dziesiątki grup i grupek, wszystkie gałęzie administracyi państwowej reprezentujących, z których każda z osobnym, indywidualnym programem swych żądań i postulatów występuje — stworzy istną wieżę »Babel« żądań, pragnień, nadziei, marzeń, chęci, zamysłów, projektów itp. umysłowych rzeczowników, a chociaż ogół głód i niedostatek z rodzinami swemi cierpieć będzie, cóż to znaczy, wobec faktu, że samolubne idee i demagogiczne hasła wielkie swoje zwycięstwo nad ciemnotą i wstecznictwem solidarnych i jednolitych zawodowych organizacyi uroczyście obchodzić będą.

* * *

Po tych kilku uwagach o toczącej się już od lat 35 akcyi naszej, pragnąc ją szczęśliwie już raz zakończyć, zwracamy się do Szanownych Kolegów z gorącym apelem, by do utworzenia funduszu prasowego wszyscy bez wyjątku zechcieli rękę swą przyłożyć, bo im lepsze są środki obrony, tem większa pewność zwycięstwa. *Komitet redakcyjny.*

Walka o byt.

Prawie że w oczach naszych ewolucya życia na naszym globie przybrała gigantyczne rozmiary. W wieku pary i elektryczności, w wieku aeroplanów i dreadnoughtów potężne ramiona kapitału prężą się konwulsyjnie w tytanicznych zapasach z niemniej potężnym przeciwnikiem — pracą.

Z jednej strony trusty, kartele, lokauty — z drugiej imponujące związki zawodowe z całym arsenałem strajków, biernych oporów, manifestacyjnych zgromadzeń publicznych zmagają się z sobą na śmierć i życie.

Podczas gdy garstka reprezentantów pierwszego kierunku stara się utrzymać i wzmocnić przy pomocy złotego cielca dotychczasowy stan posiadania, nieprzeliczone rzesze drugich dążą do osiągnięcia należnych praw, poszanowania ludzkiej godności, pragną, aby nad całą ludzkością zabłysło słońce swobody, tęsknią, by głoszone niegdyś przez Chrystusa wielkie hasło miłości bliźniego — przybrało realne kształty!

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że idea taka nie powinna mieć przeciwników między tymi, do których odnosi się wezwanie największego socyologa, „abyście społem się miłowali“...

Niestety! Historya ludzkości całej wykazuje nam, że kto w ciągu stuleci z pokolenia na pokolenie przywykł drogą dziedziczności tuczyć się pracą drugiego, ten w imię humanitarnych choćby najpiękniejszych haseł nie ustąpi dobrowolnie ze swego stanu posiadania. Sporadyczne wyjątki w postaci jednostek o altruistycznem usposobieniu nie mogą być brane w rachubę.

Zastanówmy się jednakże głębiej nad tym stanem rzeczy, jaki się w obecnej dobie dziejowej oczom naszym przedstawia i postawmy sobie pytanie, czy my, oficyanci i pomocnicy kancelaryjni, reprezentujący pewien odłam w szeregach pracujących za marne wynagrodzenie, czy my, stanowiący część inteligentnego proletaryatu, krytycznie na bieg rzeczy patrząc — jesteśmy uprawnieni rzucać gromy nienawiści kastowej pod adresem tych, którzy jako beati possidentes kują prawa, ograniczające swobodę ruchów, myśli i czynów, wogóle życia fizycznego i umysłowego niezliczonych rzesz białych niewolników.

Odpowiedź na to pytanie musi wypaść przecząco.

Z punktu widzenia filozofii przyrody obecny ustrój społeczny, zawierający w swych ramach wyzyskiwanych i wyzyskujących, sprowadzić musimy do podjęcia walki o byt.

Że tak jest, wykazują nam niezbicie nauki przyrodnicze i historyczny rozwój całej ludzkości od samego zarania jej powstania.

Skoro zatem ten stan rzeczy naukowo ustalony musimy przyjąć za pewnik, to zrozumiałym dla nas będzie fakt, że owi beati possidentes nigdy się nie zgodzą dobrowolnie na przyznanie ogółowi ludzkości tych praw, jakie mu się z tytułu człowieczeństwa należą. Rozpoczęta zatem przed wiekami walka trwać musi bez zawieszenia broni aż do rozstrzygnięcia, a po czyjej stronie pozostanie zwycięstwo, to wobec ciągłej ewolucyi pojęć o »prawach życiowych« człowieka, w szalonym tempie w ostatnich kilkudziesięciu latach się dokonywującej, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości.

Nam jako uświadomionemu, inteligentnemu proletaryatowi nie wolno się tej walce bezczynnie przypatrywać. Winniśmy w niej wziąć udział i w miarę sił przyczynić się do przyspieszenia zwycięstwa prawdy nad fałszem, światła nad ciemnością, swobody nad uciskiem, a to tem bardziej, że przez energiczne wystąpienie zapewnimy również sobie samym bezpośrednie korzyści w postaci polepszenia materyalnego bytu.

Przejdźmy teraz na myśl kwestya, jaką drogę obrać, aby praca w tym kierunku wydała jak najrychlej owoce.

Otóż jesteśmy w tem korzystnem położeniu, że nie potrzebujemy stwarzać jakichś nowych sposobów, szukać jakichś nowych dróg.

Drogi te już są utorowane, co więcej już nawet od dziesiątka lat po nich kroczymy — obecnie stoi przed nami jedynie konieczność energiczniejszego popchnięcia naprzód dzieła naszego wyzwolenia, zapewnienia sobie i naszym rodzinom pewniejszego jutra, dostatecznego kęsa choćby czarnego chleba.

Do tego celu prowadzą mianowicie stowarzyszenia, związki zawodowe. Związki karne, sprężyste, związki, w których szeregach nie powinno brakować ani jednego funkcyonaryusza danej kategoryi. związki rozporządzające w każdej chwili dostatecznymi funduszami, ażeby w daną komendę centralnej organizacyi, trzymającej rękę na pulsie biegu wypadków, wesprzeć ją materyalnie i moralnie — tak, aby ona każdorazową sposobność popchnięcia naprzód naszej sprawy momentalnie wyzyskać mogła.

Bo nie łudźmy się! Bez illuzyi uznajmy raz wreszcie za rzeczywistość ten objaw, że państwo jako pracodawca kieruje się w stosunku do swych funkcyonaryuszy — oczywiście nie tych u góry, ale owych najniższych i najliczniejszych kategoryi, na których barkach największy ciężar pracy spoczywa — tą samą zasadą, którą z całą ścisłością prywatni przedsiębiorcy-kapitaliści stosują do robotników we swych farrykach i przedsiębiorstwach przemysłowych. — Zasada ta mieści się w zdaniu: »Jak najwięcej pracy za jak najniższe wynagrodzenie«.

Dowodzić tej okoliczności nie widzimy potrzeby. Codziennie jesteśmy świadkami tego stanu rzeczy i. jego skutki najdotkliwiej na własnej skórze odczuwamy. Szparsystem na kolejach, w sądach i innych urzędach, szparsystem na pauszaliach, wprost niemoralny i oburzający szparsystem na tzw. interkalaryach, polegający na tem, że daną pracę oprócz swej przez szereg miesięcy muszą kolejno wykonywać ci, którzy do tego nie są obowiązani, a wynagrodzenie za to tonie w podartej kieszeni rządu.

Potrzebując od r. 1898. coraz więcej urzędników kancelaryjnych, stworzył rząd w myśl powyższej zasady kategoryę funkcyonaryuszy kontraktowych, którzy spełniają funkcye takie, za które urzędnicy kancelaryjni od XI. do IX. kl. rangi włącznie otrzymują 2—3 razy większe wynagrodzenie.

Ale i ten materyał wydaje się jeszcze rządowi za drogo opłacanym. — Jego szefowie sekcyjni, wysilają nadal swe mózgi nad wynalezieniem sposobu, za pomocą którego możnaby jeszcze zredukować liczbę pomocników i pomocnic kanc., a powiększyć wydatność pracy pozostałej reszty. I musimy przyznać z dumą, że w łonie naszego rządu zasiadają genialne wprost głowy, które w zupełności zasługują na te wysokie pensye, jakie pobierają z pieniędzy podatkowych, wyciskanych drogą poboru pośrednich podatków z kieszeni nędzarzy. Bo oto czytamy w rządowym projekcie ustawy, mającej na celu usunięcie przeciążenia sądów, iż celem uniknięcia ciągłego pomnażania personalu kancelaryjnego, a natomiast powiększenia wydajności jego pracy, ma być zaprowadzony rodzaj systemu akordowego, polegający na tem, że oficyanci i pomocnicy względnie pomocnice kanc. za pracę w godzinach pozasłużbowych wykonaną, otrzymywać będą osobne wynagrodzenie.

Wesel się tedy i raduj, rzeszo głodomorów, bo oto troskliwy pracodawca znalazł sposób na przygłuszenie kakofonii waszych pustych żołądków, stworzywszy projekt ustawy, która po wejściu w życie zapewni wam nowe źródło dochodów. Za każdy arkusz pisma maszynowego otrzymywać będziecie po dziesięć halerzy!!! Oczywiście, o ile zechcecie, a jeżeli nie zechcecie, to się wam dobrze powodzi i cicho siedźcie!

Ażeby nie dopuścić do uchwalenia podobnych monstrualnych projektów, ażeby obecny stan rzeczy zmienić na naszą korzyść, ażeby za swą pracę zapewnić sobie odpowiednie wynagrodzenie, musimy odważnie i niezwłocznie podjąć

na nowo walkę, którą nam narzucił rząd przez pogrzebanie wniosku Marckhla i tow.

Musimy przeprowadzić walkę przy użyciu wszelkich, ustawowo dopuszczalnych środków i nie wolno nam spocząć, póki nie odniesiemy zwycięstwa.

Do odniesienia zwycięstwa nieodzowne są następujące warunki:

a) jednolita, wyszkolona armia z doświadczonymi wodzami na czele,

b) odpowiednie fundusze,

c) pokierowanie akcyą w ten sposób, aby walkę rozstrzygnąć na terenie najodpowiedniejszym i w najstosowniejszej chwili.

Rozpatrzmy w krótkości po kolei wytyczone punkta i starajmy się poznać korzyści, jakie nam dopełnienie powyższych warunków może zapewnić.

Jednostka, zmuszona pracować na życie czy to fizycznie czy umysłowo — chociażby pod względem umysłowym wysoko stała — nie przedstawia żadnej wartości bojowej, jeżeli idzie luzem; w razie pokrzywdzenia nikt się za nią nie ujmie, głos jej o przyznanie słusznych praw pozostanie bez echa.

W obecnych czasach nie można sobie wprost wyobrazić życia rzesz pracujących bez oparcia o organizacye zawodowe.

Związki zawodowe, to potęga, z którą tak przedsiębiorcy prywatni, jakoteż rządy jako pracodawcy liczyć się muszą i faktycznie się liczą.

Związki zawodowe oprócz korzyści statutowo określonych zapewniają swym członkom jeszcze daleko donioślejszy sukces moralny. Wytwarzają łączność i solidarność, powodują podniesienie poczucia godności osobistej; mamy przykłady, że jednostki o trzcinowym charakterze, które z różnych powodów już to pod wpływem alkoholu czy innych namiętności coraz niżej się staczały i których zguba wydawała się nieuniknioną, stopniowo przychodziły do równowagi umysłowej i zmieniały sposób życia, powodując się uczuciem, żeby przynależnością swą do danej organizacyi wstydu jej nie przynosić.

Związki zawodowe, wciągając do zastępu walczących o swe prawa nawet najmniej uświadomione i obojętne na wszystko jednostki, stwarzają z nich potem pożytecznych pracowników; w myśl dewizy: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“ stają energicznie w obronie swych członków w każdym wypadku pokrzywdzenia ich ze strony pracodawców.

Potężną dźwignią w rękach Związków jest prasa zawodowa. Ona to roztacza peryodycznie przed oczyma swych członków obraz działalności związkowej, umieszcza sprawozdania z poszczególnych czynności, piętnuje nadużycia, objaśnia członków, jak mają w danej kwestyi postąpić. Wskazuje wytyczne drogi, jakich się mają trzymać w ważniejszych chwilach politycznych, jak np. w obecnej chwili zbliżających się wyborów do Rady państwa. — Działa wreszcie uświadamiająco na jednostki niezdecydowane na punkcie pojęcia organizacyi.

Znaczenie każdej organizacyi zawodowej, owej armii, jakiej nam do odniesienia zwycięstwa potrzeba — tkwi przedewszystkiem w jej sile liczebnej, a potem w wytrawności i sprężystości Wydziału i Zarządu.

Ogół członków Związku „Łączność“, owa siła liczebna, musi na punkcie uświadomienia organizacyjnego nie pozostawiać nic do życzenia. Musi w każdym wypadku, kiedy jednostki, urażane w swej ambicyi, puszczają w świat okólniki, piętnujące Zarząd „Łączności“ jako trwoniciela grosza publicznego — jasno zdawać sobie sprawę z celu takiej kreciej roboty.

Celem tym jest osłabienie „Łączności“ dla dogodzenia osobistej ambicyi, zdobycie stanowiska wodza w odrębnej organizacyi, chęć popisania się erudycyą w redagowaniu okólników, które u trzeźwo patrzących co najwyżej uśmiech politowania wywołać mogą.

Powodem zaś takiej demagogiczno-dezorganizacyjnej roboty, jeżeli po stronie takich jednostek wykluczymy nawet złą wolę — może być tylko niedojrzałość umysłowa.

Niechże o wartości insynuacyi w tego rodzaju okólnikach tendencyjnie rozsiewanych świadczy choćby tak prosty argument, że Wydział „Łączności“ wybrany został przez ogół członków „Łączności“, że Zarząd wyszedł z łona Wydziału, że zatem ludzie na czele Związku stojący uznani zostali przez ogół członków za godnych zaufania, że zatem ci ludzie już choćby tylko ze względu na poczucie osobistej godności zaufania swych kolegów nie zawiodą, — pomijając fakt, że czynności ich stoją pod kontrolą delegatów Wydziału i samegoż Wydziału, w skład którego wchodzi poważna liczba członków z prowincyi.

Tyle się już pisało i na zgromadzeniach prowincyonalnych przemawiało z jednej strony o konieczności ogólnych, liczebnie silnych, jednolitych organizacyi zawodowych z centralną reprezentacyą w Wiedniu, a z drugiej o szkodliwości rozdrabniania sił przez tworzenie odrębnych organizacyi, że nie widzimy potrzeby powtarzania się w tej materyi, wskażemy natomiast na przykład, który z całą ścisłością winniśmy naśladować.

Przypatrzmy się związkom zawodowym socyalnej demokracyi wszystkich krajów. Tam widzimy prawdziwą, celów świadomą organizacyę, która pod pozorem hasła: „proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“ doszła krok za krokiem do takiego rezultatu, jakim jest wywalczenie przez nią powszechnego prawa głosowania do parlamentów.

Oczywiście każda organizacya zawodowa, chcąc wypełnić sumiennie ciążące na niej obowiązki wobec swych członków, musi posiadać dostateczne fundusze. — Im większa jest organizacya, tem szerszy zakres przybierają jej agendy, które wymagają znacznego nakładu pracy i straty czasu poszczególnych członków, powodując wydatki.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy najsilniejszym orężem w ręku organizacyi jest pismo zawodowe, którego wydawnictwo pochłania znaczne sumy. Z chwilą otwarcia parlamentu nastąpi konieczność wysłania delegatów do Wiednia w celu spowodowania bezwłocznego zgłoszenia wniosku o ustawową regulacyę naszego stanu. Obowiązkiem tedy każdego członka jest punktualne płacenie wkładek. Związkowiec, nie płacący regularnie wkładek, jest właściwie balastem stowarzyszenia, co więcej jest jego pasorzytem, bo trzeba trzymać go w osobnej ewidencyi i posyłać mu gazetę za darmo.

Przychodzimy do omawiania ostatniego warunku, jakiego nam potrzeba do zrealizowania naszych postulatów.

Terenem, na którym nam wypadnie stoczyć z rządem decydującą rozprawę, będzie oczywiście Izba posłów, której skład zadecyduje o naszej przyszłości.

Najważniejszym i najpilniejszym obowiązkiem naszym w obecnej chwili politycznej jest wzięcie udziału w akcyi wyborczej i wytężenie wszystkich sił bez względu na trudy, koszta w tym kierunku poniesione, aby przyszli reprezentanci ludowi — zanim przestąpią podwoje parlamentu — byli dokładnie poinformowani o ciężkich defektach naszego stosunku służbowego i o stawianych przez nas postulatach.

Przewodniczący wraz z wszystkimi członkami poszczególnych grup winni w każdem zgromadzeniu przedwyborczem brać udział i drogą interpelacyi starać się poznać, czy dotyczący kandydaci przychylnie do naszej sprawy się odnoszą i czy są skłonni na seryo zająć się sprawiedliwem rozwiązaniem kwestyi obecnego naszego stosunku służbowego.

W miarę wyników takich interpelacyi należy rozwinąć jak najenergiczniejszą agitacyę za przeforsowaniem takich kandydatów, których życzliwość dla naszej sprawy nie ulega wątpliwości i którzy dają największą sumę gwarancyi, że bezzwłocznie po otwarciu Izby posłów wystąpią energicznie i z całym naciskiem z wnioskami na rząd, do uregulowania naszego stosunku służbowego zmierzającemi.

Zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że jako liczebnie zbyt słabi w wielu okręgach wyborczych nie będziemy w stanie przeszkodzić wyborowi kandydatów na naszą sprawę wrogo lub obojętnie patrzących, ni zimnych ni gorących, słowem kandydatów rodzaju nijakiego, którzy w zdobyciu mandatu widzą jedynie osobisty interes — okoliczność ta jednak nie powinna nas wstrzymywać od wzięcia udziału w akcyi wyborczej — owszem, nie zwalczając takiego kandydata, należy starać się o pozyskanie go dla naszej sprawy przez wyczerpujące przedstawienie mu krzywd, z naszego połowicznego stosunku służbowego płynących, i zobowiązanie tegoż do zajęcia przychylnego stanowiska odnośnie do naszych skromnych postulatów.

Zresztą jeżeli w którym okręgu wyborczym mają pewne szanse przejścia kandydatury stronnictw o więcej radykalniejszych programach, to tam należy je także popierać, gdyż sprawa nasza poparcia wszystkich stronnictw i partyi politycznych w parlamencie potrzebuje, bo nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że poprawa bytu klasy roboczej wszelkich kategoryi, a więc i naszej, mieści się w programie politycznym tych stronnictw.

Podnosimy wreszcie z naciskiem, że od wszystkich kandydatów należy domagać się wyraźnego zobowiązania, że w razie wyboru przystąpią niezwłocznie zaraz po otwarciu parlamentu do zrealizowania naszych postulatów przez podjęcie projektu ustawy posła Marckhla i tow., nie odwlekając tej sprawy „ad calendas graecas“, jak to miało miejsce w ubiegłej sesyi, gdzie dopiero w czwartym roku pod wpływem nadludzkich wysiłków ze strony naszych organizacyi przystąpiono naprawdę do załatwienia naszej sprawy.

I jeżeli każdy z nas wypełni chętnie ciążący na nim obowiązek obywatelski, jeżeli każdy z nas dorzuci cegiełkę do budowy gmachu naszej przyszłości, — to ufajmy, że tylokrotnie zawodzone nasze nadzieje jeszcze w bieżącym roku przyobloką się w szatę rzeczywistości, że owa walka o byt, a ściślej biorąc, drobny jej epizod, na tle naszej czarnej doli się rozgrywający, zwycięzko dla nas się zakończy.

* * *

W najbliższych dniach prześlemy na ręce przewodniczących poszczególnych grup odpowiednie komunikaty, zawierające szczegółowe wskazówki i dyrektywy, jakich się należy trzymać podczas akcyi wyborczej z dołączeniem specyalnych memoryałów celem doręczenia ich odnośnym kandydatom, względnie wybranym posłom.

Pożegnanie I. Wiceprezesa kol. Henryka Kwiatkowskiego.

Kol. Henryk Kwiatkowski, oficyant Administracyi Klinik, I. wiceprezes „Łączności“ zamianowany został w Wielki tydzień Zarządcą powszechnego Szpitala krajowego we Lwowie.

Wiadomość ta, jakkolwiek dla kol. Kwiatkowskiego nadzwyczaj radosna, napełniła serca nasze przygnębiającym smutkiem, albowiem w nim tracimy jednego z najgorętszych bojowników o naszą lepszą przyszłość.

Ze względu na to, że kol. Kwiatkowski lada dzień miał być powołany do objęcia nowego posterunku służbowego, zwołano celem zakomunikowania tej wiadomości kolegom i pożegnania kol. Kwiatkowskiego posiedzenie Zarządu z kooptacyą miejscowych członków Wydziału na dzień 12 kwietnia b. r. o godz. 7. wieczór do lokalu Związku, na które przybył także osobno zaproszony kol. Kwiatkowski.

Po otwarciu posiedzenia Prezes kol. Podgórczyk, podając do wiadomości zebranych kolegów fakt zamianowania kol. Kwiatkowskiego zarządcą powszechnego szpitala we Lwowie, skreślił w podniosłych słowach prace i zasługi jego, poniesione dla dobra ogółu i wyraził w gorących słowach prawdziwy żal, jaki ogarnął serca nasze z powodu wyłomu, który czyni jego ubytek w naszych szeregach, wreszcie zaproponował postawienie wniosku na „Wydział“ na zamianowanie kol. Kwiatkowskiego „członkiem honorowym“ Związku „Łączność“.

Zebrani propozycyę tą przyjęli jednogłośnie przez aklamacyę.

Następnie zabrał głos kol. Kwiatkowski i dziękując w serdecznych słowach za wyrażone mu uznanie oraz zamiar zamianowania go „członkiem honorowym“ Związku, oświadczył, że jakkolwiek z godności wiceprezesa ustępuje, to jednak nadal pozostaje członkiem Związku i choć

zdala od nas, starać się zawsze będzie wspierać organizacyę w osiągnięciu jej upragnionych celów.

Po zamknięciu posiedzenia odbyła się wieczornica, na której przy skromnej uczcie wnoszono liczne toasty za zdrowie i pomyślność w dalszem życiu z żalem żegnanego kolegi. Przemawiali kol. Podgórczyk, Pawlak, Karaś, Stramek, Szubert, Stępniewski, Zieliński i Strojnowski, wyrażając wszyscy z jednej strony głęboki żal z powodu ustąpienia z naszych szeregów tak zasłużonego kolegi, z drugiej zaś radość z powodu tak zaszczytnego awansu, na który kol. Kwiatkowski swoją gorliwością i pilnością w służbie już dawno najzupełniej sobie zasłużył.

W odpowiedzi na przemówienia kolegów, zabierał kilkakrotnie głos kol. Kwiatkowski, wyrażając toastującym na jego cześć kolegom serdeczne podziękowanie i zapewniając wszystkich o swej mimo awansu zawsze trwałej, koleżeńskiej i braterskiej życzliwości.

Kim był kol. Kwiatkowski, tego nie potrzebujemy chyba powtarzać, albowiem gorliwa praca i zasługi położone około rozwoju organizacyi naszej, wszystkim są dobrze znane. Faktem jest, że w ustępującym kol. Kwiatkowskim tracimy jednego z najżarliwszych, a zarazem najzdolniejszych szermierzy za naszą słuszną sprawę, że brak jego osoby w naszych szeregach dotkliwie da się nam odczuć, tem więcej, że takiego działacza kolegę trudno nam przyjdzie innym zastąpić.

Już jako Sekretarz generalny, następnie jako I. Wiceprezes i Przewodniczący sekcyi politycznej okazał kol. Kwiatkowski wielkie przejęcie się walką o zdobycie lepszych dla nas praw, pracując gorliwie i z zaparciem się samego siebie w Związku, biorąc nader czynny udział w rozlicznych zgromadzeniach, wiecach i delegacyach mimo, iż będąc obarczonym liczną rodziną, zmuszony był poza służbą pracować dla uzyskania i zapewnienia sobie lepszej przyszłości, przygotowując się do egzaminów prawniczych, które też ze świetnymi wynikami składał.

Ubył nam kolega ofiarnej pracy i zasługi, kolega o nieskazitelnym charakterze i wybitnych zdolnościach, pozostawiając po sobie w sercach wszystkich, którzy go znali, głęboki żal, który jedynie osładza fakt, że kolega ten uzyskał wprost świetne stanowisko, które choć w części będzie dlań nagrodą za wieloletnie, sumienne spełnianie obowiązków służbowych.

Szczęść Ci, Boże, zacny Kolego w Twej dalszej pracy! *Związek.*

Miscellanea.

W dniu 20. kwietnia b. r. odbyło się w Milówce posiedzenie członków grupy tamtejszej, na którem przedłożone przez przewodniczącego rachunki z dochodów i wydatków z balu oficyantów do zatwierdzającej przyjęto wiadomości. Czysty dochód stanowi kwota 93 K 10 h.

Drugim punktem obrad było zajęcie stanowczego i zdecydowanego stanowiska wobec separatystycznych uroszczeń oficyantów sądowych.

Zgromadzeni koledzy jednogłośnie potępili burzycielską robotę pewnego odłamu sądowych Kolegów, uchwalając jednej ogólnej trzymać się organizacyi, a tą jest Związek „Łączność“ w Krakowie, któremu za dotychczasowe bronienie ogólnych interesów zawodowych wyrażono pełne uznanie i zaufanie.

W końcu przeprowadzono wybór przewodniczącego grupy, którym wybrany został Kolega Alojzy Puczyński, jeden z najgorliwszych bojowników o prawa nasze.

Kurczenie się pauszali kancelaryjnych.

Do niedawna jeszcze we wszystkich sądach w Krakowie oficyanci i pomocnicy kancelaryjni pobierali tytułem pauszali kancelaryjnych, pierwsi 1 Kor., drudzy 50 hal. miesięcznie.

Ale jak wszystko na świecie ludzie lubią przerabiać, przekręcać i reformować, tak też i pauszale kancelaryjne na wniosek finansisty myśliciela zostały zreformowane i gruntownie zredukowane. Dawniej każdy funkcyonaryusz, otrzymawszy pieniądze na pauszale, mógł zakupować sobie takie przybory i w takim gatunku, jakie do pracy jego najlepiej się nadawały, i miał wszystko, co przy pracy kancelaryjnej zwykle jest potrzebnem.

Dzisiaj rzecz ta sama odmiennie i to grubo się przedstawia; nietylko bowiem że nie otrzymuje się tych rzeczy, których braku w kancelaryi wprost wyobrazić sobie niepodobna, ale nawet wyprosić ich nie można, bo na takiem szafowaniu luksusowemi rzeczami najgorzejby i tak pusty skarb państwa wyszedł.

I może się to komu śmiesznem wydawać, ale niemniej jest prawdziwem, że do wykonywania swych prac w kancelaryach sądowych oficyanci i p moc. kancelaryjni otrzymują tuzin piór najpodlejszego gatunku (lepsze wydaje poczta dla publiczności zadarmo), jeden lub pół arkusza najlichszej bibuły, dwa lub jeden ołówek, reszty zaś jakoto: ołówek kolorowy, rączka, nożyk, linia, liniuszek, guma do wycierania, atrament itp. jako rzeczy wysoce zbytecznych wydawać niema potrzeby.

Ołówek można przecie zębami zaciąć, nie koniecznie nożykiem, zamiast wycierać gumą, na dotyczące miejsce napluć i palcem wytrzeć, będzie ten sam skutek a może i lepszy, zresztą w sądzie mylić się nie wolno; także linijkę i liniuszek można dobrem okiem zastąpić, pisząc pod „pion i wasserwagę“ itd. — oto argumenta, od szeregu już miesięcy brak wspomnianych przyborów usprawiedliwić mające.

Ostatni jednak „fasunek“ pauszali kancelaryjnych mimo naszej baraniej cierpliwości zmusza nas do wystosowania najuniżeńszej prośby do czynników miarodajnych, aby tego rodzaju oszczędnościowe eksperymenta, na naszej skórze dokonywane, przenieść na inny teren, a nam na przyszłość dostarczać pauszaliów w takiej ilości i w takim gatunku, jakich praca kancelaryjna wymaga, a jakie również i z prawa nam się należą...

Żywimy zatem nadzieję, że sprawa pomyślnie uregulowaną zostanie, tak że do niej więcej powracać nie będziemy zmuszeni.

Komunikaty Związku.

Pismem z 7/4. br. L. 109 zwrócił się do nas Reichsverband z następującą propozyą: Związek urzędników pocztowych i telegraficznych we Wiedniu urządza dla własnych celów dobroczynnych loteryę, ktora zawiera 4359 wygranych, między niemi 10 głównych wartości 12000 K., 8000 K. i t. d. — Ciągnienie 15. maja br. Reichsverband, wychodząc z słusznego założenia, że nie należy pomijać żadnej sposobności pomnożenia funduszu do walki o zdobycie naszych praw tak bardzo potrzebnego, podjął się dopomódz bratniej organizacyi w rozsprzedaży losów pod warunkiem, że pewien procent z uzyskanej sumy ze sprzedaży losów przypadnie na rzecz Kasy Reichsverbandu. Ażeby akcya ta przybrała szerszy zakres i była owocną — zwrócił się Reichsverband do wszystkich krajowych Związków o pomoc, ofiarując im 10% z uzyskać się mającej sumy ze sprzedaży losów na utworzenie specyalnego funduszu, potrzebnego do podjęcia nowej walki o nasze prawa z chwilą otwarcia parlamentu.

Popierając gorąco tę myśl zwracamy się do wszystkich P. T. przewodniczących grup z uprzejmą prośbą o gorliwe zajęcie się tą sprawą, której pomyślne przeprowadzenie zadzierzgnie życzliwą nić solidarności z funkcyonaryuszami państwowymi innej dykasteryi, której pomocy w przyszłości potrzebować możemy.

Cena losu 1 K.

Subskrybowane kwoty z nazwiskami nabywców na przekazie należy nadesłać najpóźniej do 4 maja br. na ręce skarbnika kol. Jana Pawlaka, Sąd pow. cyw. w Krakowie, ul. św. Jana.

Zakupione losy znajdą się w rękach Przewodniczych grup najpóźniej w dniu 12. maja br., po które nabywcy do tychże zgłosić się zechcą.

Nowi członkowie.

Nisko: Helena Pawlikowna.

Brzesko: Jan Staroń, Marya Chmielecka.

Kęty: Piotr Sochacki (sąd), Antoni Singer (sąd).

Rzeszów: Władysław Pelczarski (sąd), Karol Łaskawski (Starostwo), Jan Ślączka (sąd), Jan Bilut (sąd).

Od Redakcyi i Zarządu.

Wszelkie pisma i korespondencye, jako też artykuły, które mają być w organie zamieszczone, uprasza się nadsyłać na ręce kol. Karola Podgórczyka, oficyanta przy c. k. Sądzie krajowym cyw. ul. Grodzka.

Tajemnica autorska ściśle przestrzegana i zagwarantowana, natomiast pism i korespondencyi nie podpisanych Redakcya zamieszczać nie będzie.

Wydawca: **Karol Podgórczyk.**
Odpowiedzialny redaktor: **Jan Koczwara.**

NADESŁANE.

Zamiana miejsc służbowych.

Oficyant krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie zamieni miejsce służbowe z kolegą z prowincyi a to z Dyrekcyi powiatowej, Administracyi podatków, Urzędu wymiaru należytości lub Oddziału podatkowego za otrzymaniem zwrotu kosztów podróży i odpowiedniego odszkodowania.

Łaskawe zgłoszenia pod adresem „Zamiana“, Lwów poste-restante, za okazaniem kwitu inseratowego „Wieku Nowego“.

W Zakładzie karnym w Wiśniczu z dniem 1. czerwca b. r. będzie do obsadzenia posada stałego pomocnika kancelaryjnego, który po trzechletniej nienagannej służbie nominacyę na oficyanta stanowczo ma zapewnioną.

Wymaganą jest znajomość oprócz języka niemieckiego także i matematyki.

Reflektanci z kół wolontaryuszy sądowych mają pierwszeństwo. Bliższych informacyi udziela z grzeczności kolega Kołdras, oficyant sądowy w Wiśniczu.

Pierwsza polska księga formularzy.

Znany ze swej działalności około uproszczenia i udogodnienia urzędowania w kancelaryi sądowej p. c. k. oficyał kanc. w Przemyślu, Aleksander Gałan, rozpoczął obecnie druk pierwszej polskiej księgi formularzy.

Zeszytów wyjdzie razem 8 po 87 hal. od sztuki, które można prenumerować wprost u wydawcy.

Księga formularzy potrzebna jest bez wątpienia w codziennem urzędowaniu, dlatego też polecamy ją naszym P. T. Kolegom do użytku.

Nakładem p. Gałana wyszły także skrypta do I. i II. egzaminu kancel., oraz ustawa hipoteczna, które mogą być nabyte wprost u nakładcy ewentualnie na spłaty ratalne.

Nakładem Krajowego Związku „Łączność“ w Krakowie. Czcionkami drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.